



Jednodniówka



Organ prasowy
10. All About Freedom Festival

Trzeci dzień festiwalu
16 października 2016

Omar Alshafi: Niby jedna planeta, a jednak zupełnie inaczej

ROZMAWIAJĄ AURELIA LESZCZYŃSKA I PIOTR SADŁOWSKI

Dnia 15 października, w mediatece Europejskiego Centrum Solidarności, odbyła się projekcja filmu *Bekas*. Zaraz po filmie młodzież z Europejskiej Młodzieżowej Agencji Informacyjnej (eyia.eu) przeprowadziła wywiad z gościem specjalnym Omarem Alshafai.



fot. Weronika Szpucha & Olimpia Urbaniak

Skąd Pan przyjechał? Niech Pan powie coś o sobie.

Mam na imię Omar, pochodzę z Damaszku z Syrii. Obecnie jestem uchodźcą i mieszkam w Berlinie.

Jaka sytuacja jest w Syrii, że zdecydował się Pan przyjechać do Europy? Co było głównym powodem?

Głównym powodem była wojna a pobocznym było to, że jako ludzie, jako rodzina nienawidzimy wojny. Nienawidzimy się zabijać nawzajem, więc musieliśmy uciekać, żeby nie musieć żyć w takim środowisku, gdzie jest wojna, śmierć itd.

Czy znał Pan język niemiecki przyjeżdżając do Berlina?

Nie, nie znałem. Nauczyłem się na miejscu.

Czy wyjechał Pan z rodziną w ramach jakiegoś programu z pomocą dla uchodźców?

Przyjechałem sam, bez rodziny. Podróż była bardzo długa. Zajęła mi ponad 2 miesiące. Przyjechałem z Damaszku przez Algierię, Tunezję, Libię, Włochy, Austrię, Danię do Niemiec. Podróż była bardzo męcząca, niebezpieczna i to nie było z pomocą programu wymiany uchodźców, tylko po prostu podróż była nielegalna, przez przemytników.

Teraz ma Pan jakiś sposób, by ściągnąć rodzinę do Berlina, do Niemiec, by tam zamieszkali?

Nie.

Co Pan czuł podczas podróży? Czy nie miał Pan w tamtym czasie chwili

DZISIAJ GRAMY

15:00

Ci, którzy skaczą,
reż. Moritz Siebert,
79 min.

17:00

Mr. Gaga
reż. Tomer Heymann,
100 min.

20:00

Ogród powolności,
Olo Walicki

20:30

Toni Erdmann
reż. Maren Ade,
162 min.

zwątpienia? By jednak wrócić do swojej rodziny, do ojczyzny?

Tak jak wspominałem wcześniej, podróż była bardzo męcząca i to była podróż w jedną stronę. Nie było innej opcji. Powrót oznaczał śmierć. Więc, nawet jeśli były takie myśli, to nie było gdzie zawrócić. Podróż była męcząca nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Spędzaliśmy dwa dni w morzu, ponieważ zepsuła się nam łódka. Umarło przez to wielu ludzi, którzy byli z nami. Trzeba było oddawać wiele pieniędzy nie wiadomo komu. Nie wiedzieliśmy czy w ogóle na umówione miejsce dotrzemy. Kilka razy byliśmy

dokończenie - s. 2

o krok od śmierci, więc podróż, to było coś okropnego. Jak w końcu dotarłem na miejsce, czułem się, jakbym urodził się jeszcze raz.

Jest Pan takim pozytywnym przykładem uchodźcy, który ucieka przed wojną, bo brzydzi się wojną, tak jak ludzie żyjący w Europie, ale również do Europy trafiają ludzie korzystający na fali uchodźców, żeby niszczyć ten kontynent. Uważa Pan, że są to znikome ilości, czy jest ich wielu? I czy należy bać się uchodźców? Czy trzeba tylko wzmocnić system przesiewania?

Uważam, że media strasznie nagłaśniają same złe przykłady uchodźców. Według mnie te ilości tych uchodźców są po prostu śladowe. Niestety przez to ciągle nagłaśnianie tylko tych przykładów uchodźców, ludzie z Europy uważają, że ich ilość jest ogromna. Według mnie ta ilość jest praktycznie bliżej zera. W każdym społeczeństwie są dobrzy i źli ludzie. Nie twierdzę, że ich nie ma. Tylko są to po prostu ilości niewiele znaczące. Wręcz przeciwnie, przyjechało tutaj do Europy mnóstwo kulturalnych, wykształconych ludzi, którzy teraz uważają Europę za swój drugi dom. Swój pierwszy dom, wiadomo, stracili. Przyjechali tu z takim nastawieniem, że jak ludzie chcą im pomóc, to oni oddają im to samo. Wśród uchodźców jest mnóstwo ludzi, którzy rozpoczęli masę pozytywnych rzeczy dla społeczeństwa, w którym mieszkają.

Czy wśród uciekających uchodźców znajdowały się również dzieci i młodzież? Jak wygląda ich sytuacja w takim razie? Jak wygląda ich życie, jeśli uda im się uciec?

Tak, jak wspominałem wcześniej. Pobyt w Syrii oznacza po prostu śmierć, więc niestety rodzice muszą podejmować te ciężkie decyzje. Bycie w Syrii w 80% oznacza śmierć. Także mimo to, że podróż jest bardzo ciężka, podejmują

tą decyzję, by wziąć dzieci i wyjechać. Podczas mojej podróży była ze mną młodzież między 13 a 15 rokiem życia i były też dzieci poniżej 10 lat. Kiedy docierają tutaj, do Europy, są bardzo szczęśliwe i czują się nowo narodzone. W końcu są gdzieś, gdzie czują się bezpiecznie i mogą spokojnie żyć. Jednak wspomnienia, jakie zdobywali podczas podróży, zostają w głowie.

Czy przedstawiona sytuacja dzieci w filmie, które są na wojnie, odwzorowują rzeczywistość?

Z tego, co zrozumiałem, film był nagrywany w Iraku. Przedstawiał też teren zajmowany przez Państwo Islamskie. W pełni nie orientuję się, jak wygląda tam życie w Iraku. Jeśli chodzi o dzieci i ogólnie ludzi w Syrii, to ten film nie do końca przedstawia rzeczywistość, bo to, co było widać, to tak jakby tą łagodną wersję. W filmie dzieci mogą się ruszyć z miejsca na miejsce, mają co jeść itd. W Syrii jedzenie było w niewielu miejscowościach. W większości go nie było, tak samo jak picia. Były takie sytuacje, że dziecko, będące w domu, nagle z niego wyciągano, żeby uciec przed jakąś bombą. Więc mniej więcej tak wyglądało ich życie. Nie było bezpiecznie, nie można się ruszyć, nie można wyjść z domu, nie można siedzieć w domu, bo w każdej chwili mogła spaść bomba. Także film jest pewnego rodzaju łagodną wersją tego, co działo się nie tylko z dziećmi, ale i z dorosłymi w rzeczywistości.

Mówił Pan, że po dotarciu do Berlina czuł się Pan jak nowo narodzony. Mimo to jednak na pewno spotkały Pana pewne problemy, związane głównie z biurokracją. Jak dokładnie sprowokowały Pana, by stworzyć aplikację, którą Pan stworzył?

Pierwsza trudność, jaka spotyka każdego uchodźcę, który emigruje do innego kraju jest nieznaną języka,

zwyczajów. To właściwie największy problem. Jak pewne angielskie przysłowie mówi "life is too short to learn german", bardzo ciężko jest nauczyć się języka niemieckiego. Mimo to starałem się nauczyć go jak najszybciej, by ten problem zniwelować. Fakt, na początku było dużo biurokracji na temat uchodźców, więc to również był problem. Uważam, że potrzeba stwarza pomysły, więc jeśli potrzebujemy jeść, to musimy coś ugotować. Była potrzeba, żeby się po prostu połączyć, żeby ludzie nie przeżyli tych samych trudności, co my przeżyliśmy, więc wpadłem na pomysł założenia tej aplikacji.

Co ta aplikacja właściwie robi? Czy ona może pomóc tylko uchodźcom czy jest w stanie pomóc też zwykłemu obywatelowi?

Pomysł stworzenia tej aplikacji powstał, aby spełnić potrzeby głównie uchodźców, ale jak zaczęliśmy rozmawiać na ten temat z programistami z różnych krajów, z Hiszpanii, Włoch czy wielu innych krajów, to zwykli imigranci, którzy nie są uchodźcami, deklarowali, że też takiej aplikacji potrzebują. Więc jako drugi etap, myślimy o rozszerzeniu działalności, by nie tylko uchodźcy mogli z tej aplikacji korzystać. Ale mimo wszystko na razie skupiamy się tylko na uchodźcach, bo to oni najbardziej jej potrzebują. Później rozszerzymy wszystko dla imigrantów, a później dla zwykłych obywateli.

Jaka jest możliwość wykorzystania aplikacji do pomocy dzieciom uciekającym do Europy, wiedząc, że dzieci często uciekają same, bądź tracą rodziców w bardzo niebezpiecznej podróży? Oraz co z ich nauką? Przecież nie znają języka, są niepełnoletnie i nie mają żadnego opiekuna prawnego.

Zdarzają się dzieci, które uciekają z Syrii bez rodziców, albo tracą ich podczas

podróży. Podczas mojej, nie zdarzyło się nic takiego, ale na pewno takie zjawisko istnieje. Słyszałem historię chłopca, który stracił oboje rodziców na własnych oczach. Takie dzieci zasługują na pomoc i w Niemczech ją dostają. Dzieci te mają specjalną opiekę, bo na taką zasługują bardziej niż inni. Aplikacja nie skupia się na dzieciach, ale pomaga rodzicom. Często zdarza się, że jeśli dziecko straci rodzinę podczas podróży, albo pojedzie samo, to ktoś je bierze pod opiekę. Więc aplikacja pomaga rodzicom znaleźć pomoc finansową, albo wszelką inną. Jednakowoż możliwe, że również rozwinię się w tym kierunku.

W Polsce spotykamy się często z opinią, że Syryjczycy po prostu uciekają, a nie bronią swojego kraju. Jakby Pan odpowiedział na taki zarzut?

W Polsce, w czasie wojny, jak została zaatakowana przez żołnierzy Niemieckich i Rosyjskich, to wiadomo było z kim się walczy. Polacy się zjednoczyli i walczyli. W Syrii tak nie jest. Jest co najmniej sześć różnych stron walczących ze sobą. I nie wiadomo z kim walczyć, przeciw komu walczyć i kto ma rację. Mi, jako Syryjczycowi, wysłał rząd wezwanie do służby, ale odmówiłem, bo nie wiedziałem, czy akurat ta strona ma rację. I nie wiem, czy wybierając akurat tą stronę nie musiałbym walczyć ze swoim bratem, sąsiadem, czy kolegą ze studiów. Dlatego sytuacja w Syrii jest trudna i najlepszym rozwiązaniem w takiej sytuacji, to uciekać, bo inaczej zostanie się po prostu zabitym.

A jeśli chodzi o takie pytania o Pana samego właśnie. To kim Pan był z wykształcenia, gdzie Pan się kształcił i czy jest możliwość wykorzystania tych umiejętności w sytuacji, w której Pan się teraz znajduje?

Z wykształceniem jest tak, że jestem inżynierem informatycznym. Jak dotarłem do Niemiec, to przede

wszystkim rozpocząłem naukę języka niemieckiego i angielskiego. Dzięki temu teraz bardzo dobrze mówię w obu tych językach. Kiedy już nauczyłem się tych, zacząłem się uczyć języka programowania, po niemiecku. Stąd też pomysł na stworzenie mobilnej aplikacji. Tak samo, jak ja, jest wielu innych Syryjczyków z różnym wykształceniem i różnymi umiejętnościami, którzy nie mogą ich wykorzystać z powodu braku języka niemieckiego. Ale jak tylko się nauczą, to na pewno będą się starali odwdziżyć krajowi, w którym są. Wśród uchodźców jest wielu lekarzy, wielu inżynierów, budowlanców. Każdy z nich ma jakieś umiejętności, które chciałby wykorzystać, ale język stanowi taką barierę.

Czy państwo daje możliwość takiego kursu języka?

Jeśli chodzi o Niemcy, to w swoim czasie, na początku, kurs języka był przeznaczony tylko dla tych osób, które uzyskały status uchodźcy. Pozostali uczyli się do pewnego poziomu, a dalej mogli się uczyć właśnie po uzyskaniu tego statusu. Ale teraz to prawo się zmieniło i teraz każdy, kto dostanie się do Niemiec ma prawo do darmowego kursu języka niemieckiego. Nauczyciele są różni. Są tacy, którzy mówią po arabsku, są tacy, którzy mówią w innych językach. Kursy są intensywne. Oprócz tego mają nawet prawo pracować, więc sama praca to jest też w pewnym sensie kurs języka i to pomaga też dużo. Oprócz tego jest bardzo fajna rzecz- takie kafejki, gdzie zwykli obywatele Niemiec spotykają się z uchodźcami na zasadzie, tak jakby speed dating, czy coś takiego, że po prostu rozmawiają i nawzajem uczą się od siebie języka. Na przykład jeżeli uchodźca jest z Serbii i mówi po rosyjsku, a osoba z którą rozmawia mówi po niemiecku to on uczy tą osobę rosyjskiego, a ta osoba uczy go niemieckiego. Jest mnóstwo takich kafejek, gdzie organizowane są takie właśnie

spotkania, że przez godzinę z kimś się spotykamy i się uczymy od siebie nawzajem i bardzo mi się ten pomysł podoba. A jeśli chodzi o darmowe szkoły, to w Berlinie są praktycznie wszędzie. Trzeba tylko się zgłaszać i tyle.

Zawsze, jak pojawiają się takie osoby mające doświadczenia uchodźcze, albo inne trudne życiowe doświadczenia, to najczęściej są to osoby wykształcone, dobrze sobie radzące w życiu i stają się takimi ambasadorami swojego środowiska. Czy to środowiska osób z niepełnosprawnością czy, jak w tym wypadku, uchodźców. I zawsze pojawiają się pytania, które są trudne i w jakiś sposób mogą być odebrane jako raniące, czy takie, które dotyczą jakichś bardzo bolesnych kwestii i pytanie, czy dla pana to jest duży koszt emocjonalny? W jaki sposób jest do udźwignięcia przeżywanie tych samych pytań, dotykania ciągle tych trudnych obszarów o sobie, historii swojego kraju?

Przeżyłem trzy lata wojny. W tym czasie widziałem rzeczy, o których nie chciałbym rozmawiać, ale mimo wszystko, jeśli ktoś zada mi pytanie, to bardzo chętnie na nie odpowiem. Ponieważ chciałbym, żeby społeczeństwo wiedziało, co się tam dzieje. Bo to jest zupełnie inny świat. Niby jedna planeta, a jednak zupełnie inaczej. Żeby ludzie poczuli szczęście z tego, co mają i porównywali do tego, co inni przeżywają codziennie. Jednocześnie uważam, że jeśli chodzi o uchodźców, to mało robię, a takim prawdziwym ambasadorem jest jeden z uchodźców, który zrobił protezę ręki dla swojego kolegi, podczas ich podróży w ciągu siedmiu dni. I jest też wielu innych ludzi, którzy takie rzeczy stwarzają, mają wielkie pomysły, tylko właśnie znowu wychodzi ten problem, że media tego nie nagłaśniają. Nagłaśniają tylko takie pojedyncze incydenty, żeby zepsuć reputację kilku milionom ludzi.

Mikołaj Trzaska: Chciałbym żeby ludzie słysząc moją muzykę czuli się wolni

ROZMAWIA PAULINA RADKE

Czy dla Pana muzyka równa się wolność?

Wychowywałem się muzycznie w czasach, kiedy wolność w Polsce się rozwijała po bardzo długim okresie komunizmu. Wtedy wolność, nie tylko jako słowo, była bardzo potrzebna. Jak mawiał mój ojciec: „z wolnością jest jak z ogrodem: jest to pewnego rodzaju grunt, który trzeba pielnić, uprawiać i o który trzeba dbać”. O wolności mówił także Marek Edelman, że bardzo łatwo jest zapomnieć o darze którym jest wolność, ponieważ zło jest łatwe, ono się nie zastanawia. Ja postanowiłem grać ponieważ chciałem być wolny. Moja muzyka i całe moje myślenie jest to próba znalezienia drogi do wyzwolenia. Oczywiście moglibyśmy dyskutować jaka jest tego konstrukcja i jak ja sobie to wyobrażam, ale tak - chce być wolny, bo tego nigdy za mało. Nie jest tak, że wolność jest dana raz na zawsze, bo nie jest. Teraz na przykład mamy bardzo trudny moment społeczny.

Wspomniał Pan o czasach komunizmu, kiedy wolność była bardzo potrzebna – pamiętam wyświetlany dwa lata temu na



fot. Grzegorz Mehring



fot. Grzegorz Mehring

AAFF film dokumentacji o formacji Totart. Jak Pan wspomina tamte czasy?

Nie mogę powiedzieć, że się „wychowałem” w Totarcie, nigdy nie był mi bliski, raczej wydawał się bałwaniarski, chociaż były tam rzeczy warte uwagi, ale na poziomie wcale nie politycznym i prześmiewczym. Uważam, że niektórzy z poetów Totartu zanurkowali zbyt głęboko egzystencjonalnie. Zbigniew Sajnóg jest taką osobą, której powinno się poświęcić więcej uwagi i to o nim zrobić film, ale nie wracajmy do tego. To był dobry czas, próbowaliśmy, nie tylko jako Totart,

wyjąc z tej skorupy, przebić ją. Wtedy już było wolno. System był na tyle słaby, że nie wytrzymał sam siebie, natomiast teraz jest już inaczej. Mówmy o tym co jest teraz. Jest to początek czegoś złego i ja, jako dziecko drugiego pokolenia ocalonego z holokaustu, jestem na to bardzo wyczulony. Szybko zapala mi się czerwona lampka, kiedy widzę, że zaczyna się ewidentny proces pogardy. Polega to na tym, że nie słucha się innych. Coś się stało z nami straszego. Zapomnieliśmy o tym, że wszyscy jesteśmy ludźmi, że mamy swoje człowieczeństwo. Teraz wróćmy do muzyki bo to jest to, o co chodzi. Muzyka ma opisywać historię człowieka takiego jakim jest, dlatego tak ją uprościłem. Zdałem się, pracując, na swój instynkt. Chciałbym żeby ludzie słysząc moja muzykę czuli się wolni.

Chciałbym wrócić do Pańskich korzeni o których Pan mówił. Pracował Pan nad ścieżką dźwiękową do filmu Wołyń w reżyserii W. Smarzowskiego. Jak

uczucia Panu towarzyszyły kiedy zaangażował się w tak trudne tematycznie dzieło?

Fatalnie się czułem, bo ten film, o którym ostatnio tak wiele się mówi, stał się przez przypadek bardzo aktualny. Ten film mógłby opisywać Rwandę, mógłby opowiadać o konflikcie w Bośni i Hercegowinie. Dziś już nie pamiętamy kto kogo zaatakował i jak to tak naprawdę było. Dziś nie jest już to tak istotne. Ważny jest napęd, jak to się rozwinęło od momentu pogardy. To oczywiście nie jest w żaden sposób usprawiedliwione. W filmie nie jest powiedziane dlaczego Ukraińcy to zrobili...

Ale nie tylko Ukraińcy są winni tej sytuacji.

Wszyscy jesteśmy winni. To jest tak jak dzisiaj: Każdy jest winny, który coś widzi i przechodzi obok obojętnie. Jeżeli jesteśmy świadkami przemocy i nie reagujemy to znaczy, że ją

akceptujemy. Mam taką obawę, ponieważ historia świata pokazała, że to jest proces powtarzający się. Trochę liczyłem na to, że teraz jesteśmy medialnie lepsi, pamiętamy, mamy zdjęcia, filmy pokazujące co się wydarzyło podczas np. II Wojny Światowej. Jak Hitler z kolegami maszerował sobie ulicami Norymbergii i wszystko wyglądało na igraszki, nikt nie brał tego na serio, ale znowu posłużę się Edelmanem: „zło nie śpi”. Oby moje obawy nie były nic warte, oby się nie spełniły.

Ale wracając do samego obrazu. Wiedzieliśmy, że to jest wielki film, oczywiście zdania są różne, ale jestem dumny, że mogłem być częścią tego dzieła. Pamiętam jak dziś, dzień w którym siedzieliśmy z Wojtkiem w Warszawskiej knajpce, gdzieś na Krakowskim Przedmieściu. Wyciągnął wtedy scenariusz, taki zgnieciony, pisany jeszcze na maszynie – to był scenariusz do Domu Złego. Powiedział wtedy:

„wiesz tu jest taki scenariusz, chciałbym zrobić film (on wtedy nawet nie reżyserował jeszcze teatru telewizyjnego), tak sobie pomyślałem będę reżyserem filmowym...” Wie pani jak się patrzy na ludzi, którzy tak mówią? Zwykle mówi się: życzyć Ci tego...[śmiech] To jest wyjątkowe marzenie, tak wysoko postawiona poprzeczka... Trzeba mieć tak bardzo unikalne myślenie, że rzadko kiedy komuś się to udaje. A jemu się udało. Ja o nim myślę, że jest następcą Wajdy. Jestem dumny. To mój kolega!

KONCERT MIKOŁAJA TRZASKI ODBYŁ SIĘ W RAMACH PROJEKTU OGRÓD POWOLNOŚCI

**DZIŚ O 20:00
ZAGRA
OLO WALICKI**



To nie jest czarno-białe: relacja z debaty po filmie Jak uratowałem Kanadę

MICHAŁ MARKS

Po filmie Jak uratowałem Kanadę odbyła się dyskusja prowadzona przez dziennikarkę Agate Mazepus, na którą zostali zaproszeni Aga Jurecka urzędniczka i aktywistka społeczna, Jarosław Ogrodowski członek Ruchu Społecznego „Szacunek dla Łodzi” oraz Artur Liebhart kurator AAFF. Społecznicy omawiali problemy, z jakimi ludzie borykają się w urzędach, konflikt pomiędzy ludźmi i urzędnikami. Działacze opowiadali, o pewnej barierze komunikacji ludzi z urzędnikami,



fot. Grzegorz Mehring

fot. Grzegorz Mehring



tą barierą jest głównie biurokracja. Przez nią ludzie zamknęli się w sobie, mają wrażenie, że ich głos nie ma znaczenia, bo nie można się przez nią przebić. Urzędnicy z kolei boją się wyjść poza utarty schemat swojej pracy. Aktywiści nie obwiniali żadnej ze stron konfliktu. „To nie jest czarno-białe” mówi w pewnym momencie Jarosław Ogrodowski. Najważniejszą kwestią omawianą podczas dyskusji był problem ludzi, którzy nie walczą o swoje potrzeby.

Aga Jurecka mówi, że ludzie mają takie przeświadczenie, że tylko prezydent może coś zmienić, a nie oni. To powstrzymuje od działania ludzi, którzy chcą zmian.



Jedna szansa, by przeskoczyć płot

MICHAŁ SUPERSON

Od dobrych kilku lat sprawa uchodźców napływających do Europy jest głównym tematem debat w większości państw starego kontynentu. Wokół zjawiska narosło mnóstwo kontrowersji, stereotypów i nierzadko krzywdzących uprzedzeń. Sytuacja stymuluje artystów, którzy poprzez swoje dzieła wyrażają spostrzeżenia, opinie na ten temat, a nawet relacjonują wydarzenia z punktu widzenia osoby biorącej w nich udział.

Spory dotyczące kwestii przyjmowania uchodźców często przypominają bardziej kłótnie dzieci na placu zabaw niż poważne rozmowy polityków, którzy decydują o daniu szansy na nowe, lepsze życie ogromnej liczbie ludzi. Ludzi, którzy często w desperacji porzucają swoje domy i rodziny w nadziei na lepszy los. Niestety często zapomina się o trudach, jakie muszą znosić, ryzykując własnym życiem; głośniejsz natomiast mówi się o ustawach i debatach odbywających się w dosyć „laboratoryjnych” warunkach. Przeciętnemu Europejczykowi żyjącemu w epoce konsumpcjonizmu trudno wejść w rolę osoby, która poza nadzieją nie ma tak naprawdę nic – może gdzieś za ogrodzeniem czy murem czeka na nią lepszy świat. Oczekując na bilet wstępu, chowa dumę do kieszeni i na chwilę zapomina o człowieczeństwie, by najgorsze chwile przeczekać gdzieś pod drzewem lub w czymś, co można nazwać prowizorycznym namiotem.

Tworzą się tam małe społeczności, które rządzą się własnymi zasadami. Zjawisko to udokumentowało reżyserskie trio, w skład którego wchodzi Moritz Siebert, Estephan Wagner i Abu Bakar Sidibe. Ostatni z trzech wymienionych znalazł się w samym środku wydarzeń w Melilli, hiszpańskiej eksklawie w Maroku. Wraz z setkami innych koczował w górach rezerwatu Gurugú, czekając na szansę, jaką mogła dać mu Europa. Kamera była tam dla niego środkiem

terapeutycznym i oderwaniem od trudnej rzeczywistości. Pokazuje ogromną dysproporcję pomiędzy jedną a drugą stroną, Europą i Afryką, które dzieli płot i ma się tylko jedną szansę, żeby go przeskoczyć.

**POKAZ FILMU
CI, KTÓRZY SKACZĄ
DZIŚ O 15:00**



Ohad Naharin i Batsheva Dance Company

EWA JAWORSKA

Jeden z najwybitniejszych choreografów na świecie – jego prace wybijają się spośród innych współczesnych tańców. Dyrektor artystyczny Batsheva Dance Company, które dzięki niemu stało się jedną z najbardziej lubianych i cenionych międzynarodowych firm tanecznych na świecie. Ohad Naharin – izraelski geniusz choreografii.

Ohad Naharin urodził się w 1952 roku w Izraelu, a dokładnie w kibucu Mizra. To zapewne dzięki swojej matce, która była nauczycielką tańca, już od dziecka miał artystyczną duszę; przejawiał zainteresowanie muzyką czy malarstwem. Jednak dopiero mając 22 lata poszedł w ślady swojej rodzicielki, rozpoczął naukę tańca i niedługo potem wstąpił do Batsheva Dance Company. Niemal od razu jego talent do tańca został zauważony. Martha Graham, współzałożycielka owego studia, która pewnego dnia prowadziła zajęcia jako gościnnie choreografka, zaproponowała mu wstąpienie do jej własnego zespołu w Nowym Jorku, na co Ohad przystał. W czasie swojego pobytu w nowym, nieznanym mieście nie spoczął jednak na laurach – odbywał praktykę taneczną w School of American Ballet i w Juilliard School. Później dołączył do sławnej izraelskiej grupy Bat-Dor Dance Company, by następnie próbować

swoich sił w zespole Marice'a Bejarta Ballet du XX-e Siecle. Swój debiut choreograficzny miał w 1980 roku, kiedy to Kazuko Hirabayashi Studio zaproponowało mu współpracę. W tym samym roku stworzył Ohad Naharin Dance Company, z którym przez kolejnych 10 lat występował m.in. w Nowym Jorku. W ten sposób zdobywał coraz więcej fanów i zwolenników swojej twórczości, co działało na korzyść jego reputacji jako wybitnego tancerza i choreografa. W roku 1990 powrócił do Batsheva Dance Company, stając się jednocześnie dyrektorem artystycznym. Wiele najwybitniejszych zespołów na całym świecie nie może przejść obojętnie obok kogoś tak utalentowanego i nieustannie zabiega o współpracę z nim. Jest to także owocem wielkiego przełomu w tańcu, którego twórcą jest właśnie Naharin. Stworzył innowacyjny język ruchu o nazwie GaGa, który stał się rewolucyjną metodą szkolenia tancerzy Batsheva Dance Company.

GaGa cieszy się coraz większą popularnością, zwłaszcza wśród zwolenników tańca współczesnego. Przerodziła się ona w światowy system kształcenia w dziedzinie praktyki ruchu. Zawiera w sobie nie tylko trening dla tancerzy, ale także filozofię pracy z własnym ciałem. Jest również możliwością aktywności fizycznej dla każdego człowieka, nie tylko dla artystów.

To właśnie stworzenie GaGa zapewniło Naharinowi międzynarodową sławę. Stało się także kołem napędowym, motywacją dla Tomera Heymanna, by nakręcił dokument o geniuszu zwanym Ohadem Naharinem. Już dziś o godzinie 17:00 będziemy mogli podziwiać jego wspaniałą twórczość w filmie Mr. Gaga. Myślę, że będzie to idealny moment, by podczas oglądania tego dzieła wziąć sobie do serca słowa Naharina, które kieruje za każdym razem do swoich uczniów: "Uważnie wsłuchujcie się w swoje ciało i codziennie przekraczajcie jego ograniczenia".



Bekas: Jak stać się Supermanem?

TOMASZ HIRSZ

Rzucono nas w wir czasu. W lokalnych gazetach widnieje napis „rok 1990”. Leżymy samotnie pośród oceanu kurzu i drobnych ziarenek pustynnego piasku. Wybudza nas tonicznie głoszona modlitwa z pobliskiego minaretu. Przecieramy zamglone oczy i z niedowierzaniem pośród mirażu wywołanego pustynnym słońcem dostrzegamy niewielką kurdyjską osadę. Film opatrzony tytułem **Bekas** zabiera nas w gorące klimaty Bliskiego Wschodu, którego codzienności, marzenia i realia starał oddać się reżyser Karzan Kader przy wsparciu genialnej muzyki Juhana Lehtiniemi.

Projekcja zaczyna się od mocnego uderzenia piłką w twarz. Tak przedstawiony zostaje nam krzyżący sześciolatek chłopiec Zana, którego temperament i infantylna waleczność o marzenia będą nam towarzyszyły do końca filmowej projekcji. Jego przeciwieństwo w osobie brata, Dana, będzie natomiast sprowadzało nas, widzów, na przysłowiową ziemię. Osieroceni bracia, poruszeni oglądanym przez zabrudzone okno Supermanem, stawiają sobie za cel dotrzeć do Ameryki i spotkać głównego bohatera oglądanego przez nich seansu. Perypetie ich wyjazdu budzą w oglądającym zdrowe pokłady śmiechu, ale i skłaniają do głębszych refleksji. W pamięć zapada scena przyniesienia staremu mistrzowi garści patyków. Zan, poproszony



o złamanie jednego z nich, wykonał zadanie bez trudu. To samo miał zrobić z kolejną porcją, jednak całej garści nie podolał. Mistrz z uśmiechem oświadczył, iż ową garść patyków stanowi rodzina. Nie sposób opisać filmu **Bekas**

w kilku słowach. Dzieło Karzana Kadery trzeba obejrzeć samemu i tak poznać odpowiedź na proste pytanie: jak, będąc sobą, być dla innych supermanem ?



Praktykant: W imię zasad

PIOTR KUDREWICZ

Kara śmierci to powszechny wyrok w singapurskich sądach. W latach 90. Miasto Lwa było krajem, w którym dokonano najwięcej wyroków śmierci w przeliczeniu na liczbę mieszkańców.

Po sześciu latach od debiutu na międzynarodowym festiwalu filmowym w Cannes, Boo Junfeng wraca na Lazurowe Wybrzeże ze swoim nowym dziełem pt. „Praktykant”. Film pokazuje ludzi, którzy w majestacie prawa i obowiązku służbowego pozbawiają życia.

Głównym bohaterem filmu jest młody chłopak o imieniu Aiman (Firdaus Rahman). Po przerwaniu

służby wojskowej znajduje zatrudnienie w malezyjskim więzieniu o zastrzonym rygorze. W rozmowie z przełożonym swoją decyzję utopijnie motywuje chęcią resocjalizacji osadzonych w ośrodku więźniów. Wykonuje pracę rzetelnie i skrupulatnie. Jego nienaganna postawa zwraca uwagę Rahima (Wan Hanafi Su), starszego pracownika wiezienia, który od dwudziestu lat zajmuje się egzekucją skazańców.

Rahim szybko dostrzega w młodym chłopaku potencjał, który mógłby wykorzystać jako jego współpracownik. Kiedy asystent kata rezygnuje z pracy, Aiman dostaje możliwość szybkiego awansu. Boo Junfeng za pomocą połączenia dwóch gatunków (dramatu psychologicznego i thrillera) opowiada o ludzkiej moralności i życiu w świetle restrykcyjnych zasad. Bohater dokonujący



egzekucji nie zastanawia się nad sprawiedliwością wyroku. Decyzja sądu jest niepodważalna i niezaprzeczalnie słuszna. Kat swoją pracę próbuje wykonywać sumiennie i, jak sam mówi, humanitarnie. Nie zależy mu na cierpieniu skazanych, jedynie na perfekcyjnie wykonanej egzekucji - cichej i szybkiej. Dlatego długość liny musi być idealnie dobrana do wagi oskarżonego, a sam węzeł ułożony pod odpowiednim kątem.

Reżyser Boo Junfeng idzie w ślady największych twórców singapurskiej kinematografii. Nie przedstawia Miasta Lwa jako błyszczące szklane oko Azji, lecz bardziej pokazuje nam jego szarość i przeciętność. Akcja rozgrywa się głównie w trzech przestrzeniach - w więzieniu, w domu i na drodze łączącej te dwa miejsca. W tym klaustrofobicznym świecie główny bohater musi odnaleźć swoją tożsamość. W tamtejszej kulturze jest to zadanie

niebywale trudne, ponieważ jednostka jest postrzegana przez pryzmat dokonań i czynów rodziny. Film realizatorsko nie odstaje od produkcji tworzonych w Stanach czy w Europie. Ponure i przytłaczające zdjęcia idealnie tworzą gęstą i ciężką atmosferę. Muzyka również została dobrana z perfekcyjnym wyczuciem. Film stara się podburzyć utarte schematy moralne - stawia pytania i pozostawia bez wygodnej dla wszystkich odpowiedzi.



Jak uratowałem Kanadę: Dokonać niemożliwego

MICHAŁ MARKS

Jak uratowałem Kanadę to komedia polityczna reżysera Philippe Falardeau, którego obraz Pan Lazhar zdobył nagrodę publiczności i specjalną na festiwalu w Locarno. Film otwiera zaskakująca scena, która idealnie przykuwa uwagę widza: wycieniowana postać zwraca się bezpośrednio do nas i mówi, że historia z tego filmu jeszcze się nie wydarzyła, ale może w przyszłości.

Głównym bohaterem filmu jest popartyjny polityk Steve Guibord, który jak każdy Kanadyjczyk kocha hokeja. Pewnego dnia niespodziewanie przyjechał do niego rodowity Afrykańczyk Lune, który zapisał się do niego na staż. Z jego pomocą Steve będzie musiał zmierzyć się z najpoważniejszymi problemami, jakie stoją przed jego regionem i całą Kanadą. Nasz bohater ma poważny dylemat: jego

głos ma rozstrzygnąć, czy Kanada weźmie udział w wojnie z terroryzmem. Polityk jeszcze nie wie, jak zagłosuje - jego żona namawia go by był za, a córka by głosował przeciw. Stażysta podsuwa pomysł, aby zrobić demokratyczne głosowanie w okręgu, jaki obejmuje jego mandat poselski. Ludzi jednak nie obchodzi wojna, a raczej skupiają się na regionalnych problemach takich jak bezrobocie. W regionie

narastają poważne konflikty, które pomimo odległości dzielące nasze kraje od siebie, nie są nam całkowicie obce. Polityk chce rozwiązać problemy, z jakimi borykają się ludzie, ale ma za mało władzy. W interesie rządu Kanady była wojna, więc premier próbuje przekupić głównego bohatera stanowiskiem, które mogłoby mu pomóc. Bohater jednak nie zaangażował się w politykę tylko dla zysków.

Reżyser w śmieszny sposób ukazuje najpoważniejsze problemy polityczne oraz to, że nic nie jest jednoznaczne. Z postaciami łatwo przyszło mi się utożsamić, przez co filmowe gagi były jeszcze zabawniejsze. Najlepszym wątkiem filmu moim zdaniem było ukazanie interakcji uśmiechniętego stażysty z Afryki z Kanadyjczykami oraz momenty, gdy rozmawia przez internet ze swoją rodziną (z ojczyzny) –

obserwowanie zderzenia tych dwóch światów na ekranie było prawdziwą komediową ucztą. Ta ucztą nie była przesadzona, była to komedia, która przez podejmowany temat miała też coś wspólnego z dramatem. Falardeau poprzez film mówi nam coś więcej, omawia ważne społeczne kwestie, nie przytłaczając widza, a rozśmieszając go błyskotliwym humorem. Moją ulubioną sceną tej

komedii był moment, w którym nasz bohater podczas wizyty u premiera brudzi się przy jedzeniu i jest zmuszony użyć chusteczki z jednym z symboli narodowych Kanady. Reżyser dokonał czegoś niemożliwego: w zabawny sposób omówił trudne tematy, wcale nie uniżając ich wartości. To pozwala inaczej spojrzeć na politykę, a nawet ją zrozumieć.



Iwona Katarzyska-Czaplewska: O idei solidarności i wolności poprzez film

ROZMAWIA KAMIL BRYL



All About Freedom Festival traktuje w dużej mierze o bieżących wydarzeniach. Czy udałoby się Pani określić dominantę tegorocznej edycji?

Wydaje mi się, że na 10. edycji jest kilka głównych wątków. Z jednej strony jest to społeczeństwo, to co się w nim dzieje. Widoczne jest to w filmach takich jak *Ja, Daniel Blake* lub *Zwariować ze szczęścia*. Innym ważnym tematem jest kryzys migracyjny; jak Europa się zachowuje w obliczu napływu osób z zewnątrz. Na ten temat mówi film taki jak *The War Show* o wojnie w Syrii. Ostatnim wyraźnym wątkiem

festiwalu jest problem odradzających się nacjonalizmów i ich źródła.

Przez dziesięć lat AAFF bardzo się zmieniło. Festiwal przestał być jedynie przeglądem interesujących i ambitnych produkcji, ale zaczął również mieć charakter konkursowy. Dlaczego nastąpiła ta zmiana?

Mamy takie wrażenie, że jeśli wyłonimy film, który najtrafniej wyraża ideę festiwalu, czyli ideę wolności i solidarności, to komunikat, że film pełni ważną rolę społeczną będzie jeszcze bardziej czytelny dla publiczności.

Czy mogłabyś nam opowiedzieć trochę o organizacji festiwalu od kuchni? Kończy się kolejna edycja AAFF i...

Pierwsze co robimy, to spotykamy się i rozmawiamy. Zastanawiamy się co nam wyszło, co nie; gdzie były sukcesy, a gdzie porażki. Taka ewaluacja pozwala nam określić jakie formaty możemy powtórzyć, które zmienimy. Czy publiczność oczekuje czegoś nowego. To jest nasz punkt wyjścia. Potem zaczynamy współpracę z kuratorem, Arturem Liebhartem, który odwiedza rozmaite festiwale filmowe, ogląda filmy mniej lub bardziej wartościowe, a potem wybiera te, które najlepiej oddają ideę festiwalu.

Czy spośród tej ilości wymienionych filmów, które wybijają się ponad poziom treścią lub formą?

Nie widziałam jeszcze wszystkich filmów festiwalu, ale wśród tych, które najbardziej zapadły mi w pamięć, to – na pewno – film *otwarcia: Ja, Daniel Blake*. To jest film, który opowiada piękną i przejmującą historię.

Egzamin: Rodzina, moralność i korupcja, czyli życie w Rumunii

KLAUDIA KORCZAK

Cristian Mungiu – mistrz nowoczesnego kina rumuńskiego – powrócił z kolejnym dramatem angażującym emocjonalnie widza od pierwszych minut. Jest to jedno z największych tegorocznych wydarzeń nieanglojęzycznej kinematografii.

Trudno wydać zdecydowany osąd, jednak pokuszę się o stwierdzenie, iż dramat jest najczęściej wymienianą formułą filmową w kategorii „ulubione”. Z drugiej strony w świecie realnym ze smutkiem patrzmy na rodzinne tragedie i niesnaski. Co więc powoduje, że chcemy je oglądać na dużym ekranie? Może staramy się ujrzeć w opowiedzianej historii część siebie, uleczyć się w jakiś sposób? Z pewną dozą dystansu można stwierdzić że tak, czasami może być to odbicie prozaicznego życia zwykłej jednostki, która szuka okazji do usprawiedliwiania swoich poczynań i decyzji. Może być to również chęć otrzymania odpowiedzi na pewne pytania. Przestrzegam jednak, że jeżeli szukasz tu odpowiedzi na swoje, szukaj dalej...

Romeo jest 50-letnim lekarzem, który mieszka w Klużu wraz ze swoją żoną Magdą i córką Elizą. Eliza za dokładnie jeden dzień ma rozpocząć maturę, której wynik ma mieć decydujący wpływ na przyznanie stypendium, pozwalające jej studiować na prestiżowej uczelni w Anglii. Jest to dla niej furtka do nowego życia, szansa na wyjazd z Rumunii, z Klużu, które nie daje jej perspektyw rozwoju. Nagle w filmie następuje zatrzymanie akcji i zwrot o 180 stopni w dzień poprzedzający egzamin.



Bohaterka zostaje napadnięta niedaleko szkoły. Ojciec ma nadzieję, iż ta sytuacja nie odbije się negatywnie na jej wynikach, postanawia nie pozostawiać tak ważnej kwestii przypadkowi i interweniuje, aby zapobiec utracie szansy, na którą jego córka zasługuje. Tutaj akcja rozpoczyna swój bieg. Romeo zanurza się w przekrętach i kłamstwach. W pewnym momencie zdaje się uświadamiać sobie, jak dobrze skonstruowana jest sieć koneksji, znajomości, dzięki której korupcja w Rumunii kwitnie. W filmie Mungia ważne jest przedstawienie konsekwencji kłamstwa i porzucenia zasad moralnych dla wyższego celu. Jednak moim zdaniem ważniejsze jednak jest ukazanie relacji między rodzicem a dzieckiem i

ukazanie pewnej hipokryzji działania Romea. Całe życie wychowywał ją w wartościach, które właśnie złamał. Trudno jest debatować nad tym, co powinien zrobić. Każdy kieruje się swoim systemem wartości, swoimi zasadami. Jednak czy można wychować dziecko w regułach, w które nie wierzy się i nie przestrzega za każdym razem? Czy możemy tłumaczyć się, że ich naginanie w pewnych wypadkach jest wskazane? Egzamin jest filmem do bólu prawdziwym. Realizm jest namacalny – podczas projekcji nie czułam się jak widz, czułam się jak osoba trzecia, podążająca niczym cień za bohaterami. Jest to kolejne dzieło reżysera, w którym stawia na zbliżenia. Zamykając się na wąską perspektywę, widz odnosi wrażenie ciasnoty, a to potęguje uczucie tajemnicy i zagrożenia. Dobrym posunięciem Mungia była rezygnacja z muzyki – film dzięki temu pozostał surowy, odpowiednio oddał klimat opisywanej historii.

Film zamiast dać odpowiedź na pytanie, co jest słuszne, stawia je i widz jest zmuszony w zgodzie ze swoim sumieniem sam na nie odpowiedzieć. Czy dopuszczasz do siebie myśl zdrady własnych przekonań, wyrzeczenie się swojego „ja” w imię wyższego celu?




OSTATNIA STRONA

Autorem wszystkich zdjęć jest Grzegorz Mehring




Uzupełnij chmurki! Swoje propozycje możecie wysłać na nasz adres jednodniowka-redakcja@wp.pl. Najlepsze propozycje opublikujemy jutro!

BITWA



Wyślij SMS o treści **LADY GAGA** na numer swojego nauczyciela matematyki z podstawówki



Wyślij SMS o treści **MR GAGA** na numer swojego największego wroga

Redaktorki prowadzące: Krystyna Weiher, Paulina Pohl
Korekta: Kamila Łęgowska - jesteś boska!
Wydawca: Europejskie Centrum Solidarności

"Jednodniówka" festiwalowa jest współtworzona przez studentów I, II i III roku Wiedzy o filmie oraz Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Gdańskim



Spotted AAFF
NIE MA MAILI, NIE MA SPOTTED

PISZCIE DO NAS

jednodniowka-redakcja@wp.pl